

Wartościowy film z wartościami

Najpierw przeczytałem, że teraz filmy polskie mają być polskie, czyli stricte narodowe i krzewiące nasze najcenniejsze Wartości. Potem z niejaką dumą dowiedziałem się, że filmem wszech czasów została „Ziemia obiecana” Wajdy, co nieco kłóci się z zamiarami, bo w bohaterach buzuje chęć budowania dzikiego kapitalizmu, a poza tym są Niemcem, Żydem i Polakiem. W finale Polak każe strzelać do robotników, co samo w sobie jest straszne, bo oni przecież też byli głównie Polakami. A że wszystko kojarzy mi się z ulubionym tematem I wojny światowej w okolicach Łodzi, postanowiłem podsunąć reżyserom pomysł, który wpisuje się w wymagany kierunek filmu polskiego, „Ziemię obiecana” i „Bitwę łódzką” z 1914 roku.

Otóż trzeba dać bohaterom powieści Reymonta szansę rehabilitacji. Wyobraźmy ich sobie w chwili wybuchu I wojny. Zryw patriotyczny. Chcą wstąpić do wojska. Tylko którego? Przyjaźń Karola Borowieckiego, Maksa Bauma i Moryca Welta zostaje wystawiona na ciężką próbę. Karol może zechcieć do Legionów. Max do armii cesarza Wilhelma. Moryc jako obywatel rosyjski zostaje wcielony do armii carskiej. Łódź jest jeszcze w rękach rosyjskich. Karol musi jakoś przedrzeć się do oddziałów Piłsudskiego. Max do Niemców. Moryc nie musi się przedzierać, ale nie chce walczyć za cara. Cała trójka musi podjąć próbę przejścia frontu. Kilkakrotnie, co pozwoli pokazać kawał batalistyki. Linia frontu przebiegała m.in. przez szpital w Kochanówce, pacjenci, korzystając z zamieszania bitewnego, rozpiezchli się po okolicy... Toż to sceny godne najlepszych reżyserów Hollywoodu! Widmowy atak rosyjskich samochodów pancernych pod Pabianicami, rzeź żołnierzy niemieckich podczas natarcia na Gadkę Starą... Tu już musi zadziałać wyobraźnia scenarzystów. Los rozdziela przyjaciół. Powiedzmy, że Karol trafia do Legionów, Max do Niemców, Moryc ląduje u Rosjan... Muszą walczyć przeciwko sobie. Jest Boże Narodzenie w okopach nad Rawką. Do diabła, czy my musimy wiecznie wzruszać się bożonarodzeniowo-noworocznym brataniem się Niemców i Anglików w okopach we Francji? Nakręcono o tym kilka dobrych filmów, znanych widzom na całym świecie. A nad Rawką było to samo, o czym nikt nie słyszał. Wigilia. Niemcy w okopach intonują „Cichą noc”. Ta sama kolęda rozlega się po rosyjsku za rzeką. W końcu we wrogich szanclach słyhać zgodny śpiew po polsku... Żołnierze obu stron chodzą do Rawki po wodę. Panuje cicha umowa, że do takich się nie strzela. Przy tymże wodopoju znów spotykają się nasi bohaterowie. I razem dezercerują do Legionów, bo zwycięża dawna przyjaźń i wizja wolnej Polski. Finał jest jak najbardziej patriotyczny, a przy okazji stwarza okazję do nakręcenia sequela (chyba tak to się nazywa?).

Film oczywiście musiałby mieć amerykański rozmach. Daniel Olbrychski, Wojciech Pszoniak i Andrzej Seweryn mogliby wystąpić w starym składzie i wspominać tę wojnę w retrospekcji. Byłaby batalistyka, Polska, Wartości Nasze Najważniejsze, mało znany rozdział I wojny światowej na użytek zachodniego widza, no i znakomita superpromocja Łodzi i województwa. Filmowcy – do dzieła!

Michał B. Jagiełło